Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. Telefonu nr. 524.

Nr. 96. | Poznań, środa dnia 28-go kwietnia 1909. | Rok IV.

Poznań, dnia 27. kwietnia 1909.

Zwycięstwo młodoturków nad Abdul-Hamidem.

Stary sułtan Abdul-Hamid jest więźniem we własnym swym pałacu. Odbiegły go rzesze zauszników dworskich, eunuchów i pretorjanów pałacowych. Samotny siedzi ubrany w zielony płaszcz Proroka, który ma go ochronić przed mieczem młodoturków. Groźny, chytry despota, który przez tyle lat z poza milczących murów Ildiz-Kiosku krwawe wykonywał rządy nad całą Turcją, jest teraz bezsilnym jeńcem w ręku młodoturków. Drogo przypłacił ostatnią swą próbę ratowania absolutyzmu. Nieubłagana konieczność losu, tkwiąca w logicznym rozwoju warunków społecznych i państwowych, z żelazną siłą zmiażdżyła opór zaślepionego samowładcy nad Bosforem. Tak samo, jak zmiażdżyła tylu innych królów i monarchów, którzy zbyt późno poznali, że jednostka, choćby najpotężniejsza, nie może bezkarnie przeciwstawić się tym elementarnym prądom, które długo nurtują ukryte na dnie duszy narodu, aż wreszcie wybuchają w jednym wielkim, rewolucyjnym pragnieniu za wolnością i swobodą, za niepodległością i nieograniczonym prawem samodzielnego stanowienia o swych losach.

Sułtan Abdul-Hamid zaledwie na kilka dni zdołał rozwój ten powstrzymać. Dziś młodoturcy, jako głosiciele nowego porządku są panami Konstantynopola. Ten nowy porządek ujawnia się na razie w bezwzględnej dyktaturze Szewketa-baszy, niosącej śmierć i zemstę wszystkim tym, którzy brali udział w niecnym komplocie reakcyjnym przeciw konstytucji. To jest nieodłączny epilog każdego dramatu rewolucyjnego. Masowe aresztowania, sądy wojenne i krwawe egzekucje — oto sygnatura obecnego położenia w Konstantynopolu. Przytym wszystkim panuje tam spokój i ład wzorowy, życie i mienie zarówno obcokrajowców jak i całej ludności, o ile nie dała się zużyć jako narzędzie reakcji, jest zabezpieczone. Nie ma tych wybryków bezkarnego żołdactwa, tych mordów na ulicach, które towarzyszyły rewolcie reakcjonistów przeciw młodoturkom.

Można też mieć nadzieję, że inteligientni, energiczni przywódcy młodoturków niedługo się zatrzymają przy krwawym odwecie i jak najprędzej przejdą do definitywnego uregulowania stosunków w Turcji. Tu jeszcze dużo pozostaje do zrobienia, jak to pokazują wiadomości o ruchach zbrojnych w Albanji i przerażające wieści o rzeziach ormjan w Azji Mniejszej.

Najważniejszą jednak kwestją przy tym nowym ukształtowaniu stosunków w Turcji jest: Co się stanie z sułtanem? Kwestja ta do tej pory jeszcze nie jest rozstrzygnięta. Ale nie ulega wątpliwości, że wskutek ostatnich krwawych walk w Konstantynopolu, wskutek zaciętego oporu, jaki stawiały wojska sułtańskie, nastrój wrogi przeciw Abdul-Hamidowi wzmógł się znacznie. Nawet tak umiarkowany przywódca młodoturków, jak Enver-bej, dał korespondentowi Neue Fr. Presse do poznania, że partja konstytucyjna zamierza z sułtanem radykalnie się uprzątnąć. Nad Ildiz-Kioskiem zawisła ciężka chmura. Kto wie, czy zielony płaszcz Proroka zdoła ochronić Abdul-Hamida od mściwego sztyletu zwycięsców młodotureckich.

—

Abdul Hamid wobec walk w Konstantynopolu.

Konstantynopol, 26. kwietnia. Turquie publikuje rozmowę jednego ze swych redaktorów z pierwszym sekretarzem sułtana, Dżewadem. Dżewad oświadczył, że koszary Ildiz Kiosku opuszczone zostały na rozkaz sułtana. Załoga pałacu sułtańskiego chciała walczyć do upadłego, ale sułtan kazał się jej cofnąć, aby uniknąć rozlewu krwi.

Według dalszych telegramów z Konstantynopola przeszła noc spokojnie. Sytuacja w Ildiz-Kiosku jest jeszcze zawsze niewyjaśnioną. Austryjacki i niemiecki attachés wojskowi złożyli głównemu dowódcy wojsk młodotureckich Szewketowi baszy życzenia z powodu szczęśliwego przebiegu operacji. Wybitne osobistości z obozu młodoturków zapewniają, że nikt sułtana nie chce pozbawić tronu. Według Turquie padło 1140 ludzi po obu stronach.

W Ildiz-Kiosku.

Frankfurt n. M., 27. kwietnia. Frankfurter Ztg. donosi z Konstantynopola, że Enver-bej i Niasi-bej udali się wczoraj do Ildiz Kiosku, aby w imieniu armji skłonić sułtana do abdykacji. Cały gabinet podał się do dymisji. Żaden minister nie chce przyjąć urzędu z rąk obecnego sułtana.

Konstantynopol, 27. kwietnia. W. wezyr Tewfik-basza opuścił wczoraj Ildiz-Kiosk. Gazeta Turquie notuje pogłoskę, że pierwszy adjutant sułtana Szakir basza popełnił samobójstwo. Był on na liście tych osób, które inscenizowały rewoltę reakcyjną.

Kolonja, 27 kwietnia. Köln. Ztg. otrzymuje z Konstantynopola następujący telegram:

Gdy otoczenie sułtana poczuło, że położenie jest groźne i gdy załoga pałacu poszła w rozsypkę, wówczas cały dwór sułtański w największym popłochu rzucił się do ucieczki. Adjutanci, sekretarze i kamerdynerzy opuścili pałac, w którym pozostał tylko sułtan sam z nieliczną służbą. Ildiz Kiosk jest zupełnie opuszczony, tak że osoby prywatne mają dostęp do wewnętrznych komnat pałacu.

Kwestja następstwa tronu.

Konstantynopol, 27. kwietnia. Zgromadzenie narodowe powróciło pod osłoną wojskową ze San Stefano do Konstantynopola i na tajnym posiedzeniu zajmuje się kwestją następstwa tronu. Mahmund-Szewket basza doniósł Parlamentowi, że w 24 godzinach zakończy swoje operacje wojskowe. Do tego czasu ma też decyzja co do osoby sułtana być odłożona.

Wina sułtana.

Frankfurt n. M, 27. kwietnia. Frankf. Ztg. donosi z Konstantynopola, że z papierów i listów skonfiskowanych w Ildiz-Kiosku wina sułtana jaknajwyraźniej wynika. Wedle La Turquie znaleziono u kilku aresztowanych duchownych mahometańskich większe sumy pieniędzy, z których nie mogli się wylegitymować. Przypuszczają, że pieniądze te pochodzą od sułtana i były przeznaczone na przekupienie wojska.

Krwawy odwet młodoturków.

Konstantynopol, 27. kwietnia. Przeciwko wszystkim inicjatorom i podżegaczom rewolucji reakcyjnej występują młodoturcy z bezwzględną surowością. Ustanowiono kilka sądów wojennych dla przeprowadzenia śledztwa. Wszędzie odbywają się egzekucje. Podobno rozstrzelano przeszło sto osób. Szczególnie surowo ma być ukarany 4. bataljon strzelców salonickich, który pierwszy przyłączył się do rewolucji antykonstytucyjnej.

Aresztowania masowe w Konstantynopolu.

Konstantynopol, 27. kwietnia. Dziś w nocy we wszystkich dzielnicach miasta odbyły się masowe aresztowania osób podejrzanych o współudział w rewolucji reakcyjnej. Między aresztowanymi znajdują się: sekretarz sułtana Dżewad-bej, komendant Konstantynopola Tahir-basza, osobisty przyjaciel sułtana Nadir-Aga, większa część służby Ildiz-Kiosku i 800 policjantów starego rządu, którzy pełnili służbę szpiegowską. Oprócz tego uwięziono także kilku wyższych urzędników, między nimi sekretarza stanu dla finansów.

Rewolta reakcyjna w Erzerum.

Konstantynopol, 27. kwietnia. Z Erzerum donoszą, że wśród tutejszej załogi wybuchła rewolta reakcyjna. Żołnierze związali oficerów i domagają się przywrócenia prawa szerjat. Rząd stara się wszelkimi siłami zamieszki te uśmierzyć.

Między księciem Bülowem a konserwatystami wybuchła walka na dobre. Wszystkie artykuły prasy konserwatywnej w sprawie reformy finansów zwracają się w ostrym tonie przeciw rządowi. Nawet Kreuz. Ztg., która do ostatniej chwili w interesie Bloku radziła do zgody, dmie teraz w surmę opozycyjną. Oficjalny organ konserwatystów Kons. Korresp. wystąpił z gorzkimi zarzutami, że na zebraniach masowych w sprawie reformy skarbowości aranżowanych pośrednio lub bezpośrednio przez rząd gwałtownie atakowano partję konserwatywną jako klikę niepatryjotyczną, która z egoistycznych powodów utrudnia załatwienie reformy. Na te zarzuty odpowiada teraz Nordd. Allg. Ztg. ostro, że rząd ma prawo agitowania za swoimi projektami tak samo jak każde stronnictwo, a za poszczególne mowy lub wystąpienia zbyt jaskrawe odpowiedzialności brać nie może.

Taki ton dawno już nie panował między rządem a konserwatystami. Książę Bülow gra Va banque!

Jak donosi Biuro Wolffa, ostatnie narady ministrów finansów wszystkich państw związkowych w sprawie nowych podatków, które mają zastąpić odrzucone w komisji projekty, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Najwięcej widoków ma projekt podwyższenia cła na kawę.

O Chełmszczyznę. W niedzielę wygłosił w Moskwie, w Towarzystwie kultury słowiańskiej, poseł do Dumy Lwow wykład o Chełmszczyźnie.

Mówca za punkt wyjścia wziął przyszłe starcie się z giermanizmem. Projekt odłączenia Chełmszczyzny ma, według mówcy, charakter gwałtu i do kraju, pełnego niedoli, wnieść może jedynie tylko nowe cierpienie.

Ludność rusińska nie powinna współczuwać temu sztucznemu sposobowi, wnoszącemu jedynie tylko rozłam i rozterkę.

Lwow proponował Towarzystwu, ażeby zbadało sprawę chełmską na miejscu, przyczym oświadczył, iż w lecie pojedzie do Chełmszczyzny, ażeby się osobiście przypatrzyć tamtejszym stosunkom.

Mówcy oponował Kistiakowskij, który usiłował dowodzić, że sprawa odłączenia Chełmszczyzny nie jest sprawą polityki wyższej, lecz sprawą interesów ludności miejscowej, sprawą kulturalnej i ekonomicznej walki z polakami.

Zebranie zasadniczo przyjęło rezolucję członka Akademji, Korsza, w której powiedziano, iż taki fakt, jak odłączenie Chełmszczyzny, może wywrzeć jedynie tylko wpływ ujemny na rozwój wszystkich słowian. Dla kulturalnego i ekonomicznego rozwoju rusinów w Chełmszczyźnie potrzebny jest jedynie tylko samorząd, z rusińskim językiem wykładowym w szkołach.

Następnie przemawiał jeszcze Milukow, który podkreślił ogromne różnice między zapatrywaniami panslawizmu a ruchu nowosłowiańskiego, co tak dobitnie uwydatniło się na ostatnim zjeździe w Petersburgu.

Towarzystwo wzajemności słowiańskiej w Petersburgu odbyło swe zebranie pod przewodnictwem członka Rady państwa, Krasrowskiego. Na zebraniu tym, na którym byli obecni liczni posłowie do Dumy, z Chomiakowem na czele, wysłuchano wykładu Wasilewicza na temat: „Bośnja przed i po aneksji". Następnie przewodniczący wyraził życzenie, ażeby, nie bacząc na żadne wypadki polityczne, nie dopuszczono do tego, by ziemie słowiańskie odpadały od Rosji. Życzenie to przyjęto jednogłośnie.

Wyrażenie takiego życzenia stoi zapewne w związku z wzmiankowanym przez nas artykułem półurzędowej Rossiji, w którym powiedziano, że z interesem państwa rosyjskiego nie stałoby w sprzeczności, gdyby Królestwo Polskie zabrały Niemcy.

„Wrażenia warszawskie".

Petersburg, 25. kwietnia.

Pod tym tytułem miał w piątek profesor Pogodin w jednym z klubów petersburskich odczyt. Mówił o wrażeniach, jakie wywiózł z Warszawy w czasie podróży swej w okresie ostatnich wakacji świątecznych.

Prof. Pogodin nie od dziś jest i doskonałym znawcą i gorącym orędownikiem sprawy polskiej w społeczeństwie rosyjskim. Orjentuje się na ogół dobrze, przytym stara się wnioski swe wyprowadzać nietylko na podstawie drukowanego słowa, które, zdaniem jego, dostatecznego wyrazu nastroju nie daje, lecz szuka informacji u ludzi, na miejscu. W tym też celu odbył świeżo podróż do Warszawy i zebranym plonem wrażeń się nad Newą ze słuchaczami podzielił.

Treścią odczytu prof. Pogodina było zobrazowanie bolączek, które zastał w Warszawie i które zaprzątają w obecnej chwili opinję w kraju. A więc mówił obszernie i wyczerpująco o kolonizacji niemieckiej, o Chełmszczyźnie, o marjawitach — wreszcie o ogólnym nastroju opinji.

Streszczać tu nie będę wszystkich faktycz-

Henryk Sienkiewicz:

35

WIRY.

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

— Byłoby poprostu śmieszne, gdybym to brał więcej do serca, niż Hanka, która prawdopodobnie wcale tego do serca nie brała i... nie bierze.

— Skąd to wiesz?

— Bo tak zwykle bywa. A gdyby zresztą było przeciwnie, to cóż zrobię? Przecie nie pojadę szukać jej za oceanem. W książce wyglądałoby to może bardzo romantycznie, ale w rzeczywistości — mam gospodarstwo, którego nie porzucę, i rodzinę, której mi nie wolno poświęcić. Taka Hanka, której, mówiąc nawiasem, trochę mi pan zakwasił wspomnienie, może być najpoczciwsza dziewczyna, ale ożenić się — przecie z nią nie ożenię, więc, koniec końców, co mogę zrobić?

— Nie wiem. Ale musisz się chyba zgodzić, że jest pewien moralny niesmak w takim położeniu, w którym człowiek, po spełnionej winie, pyta następnie siebie, lub drugich: co mogę zrobić?

— O, to tylko »façon de parler« — odpowiedział Krzycki — albowiem w gruncie rzeczy wiem doskonale. Porobię ogłoszenia i na tym się wszystko skończy. Pokutę, którą mi ksiądz w swoim czasie zadał, odprawiłem i więcej pokutować nie myślę i nie będę.

A na to Groński:

Sero molunt deorum molae. Rozumiesz, co to po polsku znaczy?

— Objąwszy gospodarstwo w Jastrzębiu, posiałem moją łacinę na jego polach — ale nie weszła!

— To znaczy: późno mielą młyny bogów.

Krzycki zaś począł się śmiać, i ukazując ręką w kierunku starego młyna, rzekł:

— Ten już nic nie zmiele. Za to zaręczam.

Dalszą rozmowę przerwało im spotkanie blizko już bramy dwuch niewyraźnych postaci, z którymi się niemal potrącili, albowiem, chociaż księżyc już zeszedł, w starej alei lipowej było prawie zupełnie ciemno.

Krzycki był przekonany, że to przyjezdne panie używają wieczornej przechadzki, ale dla pewności zapytał:

— A kto tam?

— To my — odpowiedział nieznany niewieści głos.

— Mianowicie, kto?

— Służąca pani Otockiej i panny Anney.

Młody człowiek przypomniał sobie dziewczynę, której czarna główka zasłaniała mu w czasie majowego nabożeństwa rozświetlone włosy angielki.

— Aha! — rzekł: — Nie boją się to panienki chodzić w takich ciemnościach? Jeszcze którą wilkołak porwie.

— Nie bojemy się — odpowiedział ten sam głos.

— A może ja jestem wilkołak!

— Wilkołak tak nie wygląda.

Rozpoczęły się śmiechy dwuch dziewczyn, ale obie cofnęły się nieco i w tej samej chwili jasny promień, który się przedarł przez liście, oświecił białe czoło, czarne brwi i połyskujące zielonawo białka oczu jednej z nich.

Krzycki, któremu pochlebiły słowa, że wilkołak tak nie wygląda, popatrzył w te oczy i rzekł:

— Dobranoc!

— Dobranoc!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nych informacji przez prelegienta podanych; powtórzę tylko ważniejsze oraz podkreślę stanowisko i zapatrywania prelegienta.

Uderzyło przedewszystkim prof. Pogodina, iż w danej chwili najbardziej zatrwożonym jest społeczeństwo polskie w Królestwie kolonizacją niemiecką Królestwa oraz grożącą klęską narodową i zamierzeniem odłączenia Chełmszczyzny.

Uważa prof. Pogodin kolonizację niemiecką Królestwa za akcję planową, ukartowaną oddawna. Trzy są grupy tych kolonji nad brzegami Narwi, Niemnu, Wisły i Pilicy. Są to jakby trzy główne korpusy armji nieprzyjacielskiej. W okolicach tych, w niektórych miejscowościach żywioł niemiecki dochodzi do 27 proc. ludności. — Trzy te grupy połączone są siecią poszczególnych kolonji porozrzucanych w odległości 15—20 kilometrów; są one zawsze, w razie potrzeby, gotową uruchomioną pocztą.

Ponad wszystkiem jednak dominuje najsmutniejszy horoskop: odłączenie Chełmszczyzny. Tu przytoczył prof. Pogodin cyfr kilka i danych faktycznych. W Chełmszczyźnie żywioł polski, katolicki jest w przeważającej liczbie, wynosi bowiem 46 proc., żywioł rusiński 35 proc.; chodzi więc nie tylko o zrusyfikowanie rusinów ale i o zrusyfikowanie polaków. Przytoczył mówca fakty świadczące o tym, jak »fabrykowane« podpisy na podaniach domagających się odłączenia (podania te mają służyć episkopowi Eulogjuszowi w obronie »jego« sprawy), przytoczył fakty, jak kazano się podpisywać dzieciom, jak w gminach pod podaniami podpisywano wszystkich mieszkańców bez ich wiedzy, wspomniał o tym, jak rozdawano i rozlepiano po gminach na Chełmszczyźnie mowę episk. Eulogjusza wypowiedzianą w drugiej Dumie, uważając ją za odezwę »do narodu«, wspomniał o odezwie, w której Polskę nazwano »zdechłą krową« (sic!) itd. »Czwarty podział Polski zdaniem mówcy nietylko rozgoryczy społeczeństwo polskie rozpacznie i na zawsze wykopie przepaść pomiędzy polskim i rosyjskim społeczeństwem, ale zdemoralizuje lud (»bo prawosławnemu wszystko wolno«) a w końcu zakusy rusyfikacyjne zwrócą się przeciwko rusyfikatorom.

Kto wie nawet, czy nie obróci się przeciwko rusyfikatorom i ruch marjawicki. Twierdzi prof. Pogodin, że ruch ten maleje, ale gorąco i wcale niedwuznacznie popierany przez rząd przenieść się może na Chełmszczyznę i do pogranicznych z Królestwem powiatów, a nawet w głąb Rosji, że zaś sam przez się — jak się o tym sam prof. Pogodin przekonał, choć pierwotnie był odmiennego zdania — jest ten ruch sekciarskim, opartym na bardzo grubym schlebianiu zabobonom mas ludowych w celach wyzysku, przeto lud nową sektę porzucać będzie, przechodząc na łono Kościoła katolickiego. Tym sposobem „most", który miał służyć do przysporzenia „wiernych dusz", może być mostem do zupełnie odwrotnej drogi. Nawołuje też mówca prasę rosyjską, ażeby ze stanowiska neutralnego (mowa tu oczywiście nie o Now. Wr) zajęła stanowisko skierowane wyraźnie przeciwko marjawityzmowi.

Mówiąc o sprawach religijnych, nadmienił prof. Pogodin o tym, jak misternie władze przywracają nie tylko status quo ante, ale więcej niż quo ante, bo jeśli dawniej zezwolenie na zjazdy proboszczów otrzymywano u władz kościelnych, to dziś wymagana jest zgoda samego pana ministra spraw wewnętrznych, bez woli którego »włos z głowy spaść nie może«.

Jaskrawy i pełny dał obraz p. Pogodin spraw szkolnictwa w Królestwie. Wyraziście scharakteryzował dawniejsze szkolnictwo rosyjskie, ilustrując twierdzenia znanymi przykładami prześladowania języka polskiego itd. Nie mniej jaskrawo i dobitnie przedstawił urzędową pedagogję (tak np. między innymi przytoczył fakt, iż kiedy jeden z »pedagogów« skradł w mieszkaniu ucznia parę lichtarzy, dyrektor gimnazjum bronił go, twierdząc, że choć to istotnie się stało, ale ów nauczyciel jest »dobrym pedagogiem«) Dalej skreślił mówca walkę władz miejscowych ze szkołą polską, zaprowadzenie częściowe języka rosyjskiego — a fakty dotyczące tej walki rzucił na ekran przychylności, jaką otaczane są przez rząd i władze szkolne (a nawet przez Dumę) szkoły niemieckie.

„Uniwersytet w Warszawie istnieje — mówił prof. Pogodin — ale studenci są spędzeni Bóg wie skąd; jest to żywioł najbardziej niekulturalny, a uniwersytet ten jest społeczeństwu polskiemu obcy; taki uniwersytet rosyjski mógłby istnieć np. na księżycu z równie dobrym skutkiem."

Sądy funkcjonują „po dawnemu", a nawet... nawet w ostatnich czasach zamianowano dwuch rejentów rosjan, czego dotychczas nie było.

Słowem, l'ordre règne à Varsovie. Nie dziw, kończył swój odczyt prof. Pogodin, że przy takim „porządku" rozczarowanym jest i będzie społeczeństwo polskie. Nawet te żywioły polskie, które w okresie „ruchu wolnościowego" starały się o zbliżenie z postępowymi żywiołami rosyjskimi, dziś, zdaniem prof. Pogodina, zaczynają się od tych żywiołów odwracać. To też, zdaniem mówcy, najbliższym i najbardziej pilnym zadaniem żywiołów postępowych rosyjskich powinno być stałe i wyraźne odgradzanie się na każdym kroku od „polityki oficjalnej", by choćby tym sposobem nie zwiększać przepaści, która grozi oddzieleniem na zawsze dwuch światów. Bo, znowu zdaniem prof. Pogodina, sprawa polska nie jest już tylko polską sprawą, jest ona sprawą rosyjską pierwszorzędnej wagi, bo bez jej rozwiązania ani kroku na drodze istotnych reform w Rosji postąpić nie można.

H. R.

Mowy posła dr. Dziembowskiego

wygłoszone w Parlamencie dnia 26. kwietnia przy drugim czytaniu projektu do prawa, dotyczącego zmiany ordynacji procesów cywilnych.

Panowie! Po wywodach preopinanta nie potrzebowałbym właściwie zabierać głosu dla uzasadnienia powodów, które przemawiają przeciwko projektowi rządów związkowych. Jednakże pragnę jego wywody uzupełnić tylko w jednym punkcie.

Panowie! Mniemam, że właśnie zarzut fiskalności najzupełniej jest uzasadniony, gdyż ustawa niniejsza przyczyni się do obniżenia w poszczególnych państwach Rzeszy wydatków krajowej administracji sprawiedliwości. Zważyć bowiem należy, że liczba sędziów znacznie się zmniejszy. A przecież im mniejsza liczba sędziów, tym też mniejsze będą wydatki.

Zarzut fiskalności możnaby uważać za nieuzasadniony, gdyby rządy z tych faktów dedukowały właściwą konsekwencję. Ponieważ przy przedmiocie w wartości 300 do 600 mk. wystarczyłoby, zamiast jak dotychczas 3 + 5 sędziów, więc 8, teraz 1 + 3, więc 4, a zatym połowa dawniejszej liczby, przeto rozumie się, że i koszta sądowe musianoby odpowiednio zniżyć i powiedzieć: Im mniejsze są koszta państwowe dla jurysdykcji w tych sprawach, tym mniejsze winny też być koszta sądowe. Gdyby tak powiedziano w projekcie rządów związkowych, wtenczas powiedzielibyśmy, że projekt jest wolny od wszelkiej fiskalnej przymieszki. Ale ponieważ takiego zamiaru wcale niema, przeto projekt jest ułożony głównie dla fiskusa, i zarzut fiskalności jest słuszny. Jestto rzeczą poboczną, czy rządy związkowe wprost się kierowały fiskalnością, czy też fiskalność wynika jako konsekwencja z ich stanowiska. Ale fakt fiskalności pozostaje.

Przytym pytać się trzeba, czy szukająca sprawiedliwości publiczność z zamierzonej zmiany skorzysta lub nie. Sądzę, że zarzut fiskalności można podnieść tu tylko z tej przyczyny, iż projekt nie uwzględnia interesów publiczności, szukającej sprawiedliwości, lecz jest ułożony dla fiskusa, który ma z niego korzystać. Powiedziano, że trzeba mieć zaufanie do sędziego, iż sam jeden dobrze sprawę rozsądzi, i nie potrzeba dla takich spraw 3 albo 5 sędziów. W ten sposób zwalcza się zasadę kolegjalności w sądzie. Panowie, którzy mniemają, że jeden sędzia może dobrze sprawę osądzić, powinni pozostać konsekwentnymi i domagać się zniesienia wogóle sądów kolegjalnych. Jeżeli jeden sędzia może tak samo wyrokować jak 3, a 3 tak samo jak 5 w instancji apelacyjnej, to należałoby wogóle znieść sądy kolegjalne, wtenczas i w sądzie Rzeszy mógłby wyrokować jeden sędzia. Ale ci, którzy osobliwe poręczenie słuszności i objektywności jurysdykcji widzą w powołaniu większej liczby sędziów, winni pozostać przy tym zdaniu, że sąd kolegjalny jest względnie lepszy. Jeżeli panowie większą liczbę spraw powierzycie jednemu sędziemu, to to nie będzie bynajmniej polepszeniem jurysdykcji, nie będzie korzystnym dla publiczności, szukającej sprawiedliwości.

Zarzucano też całemu projektowi ustawy, że jest tylko łataniną. I ten zarzut jest słuszny. Rozumie się, że w ustawodawstwie słuszne się wydają niektóre nowele do ustaw, aby usunąć krzyczące nieprawidłowości Jest to zupełnie właściwe postępowanie w dziedzinie prawa procesowego i organizacji sądownictwa. Ale podnoszę zarzut, że rząd nie naprawia niczego tam, gdzie, tego potrzeba, lecz chce naprawić coś tam, gdzie naprawa wcale niepotrzebna.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Powinniśmy nareszcie ordynacji procesów cywilnych dać taką podstawę, aby zwyczajne sądy bez ingerencji władz administracyjnych były kompetentne dla rozstrzygania wszelkich sporów cywilnych. To żądanie jest samo przez się zrozumiałe. Ale niestety naszemu prawu procesowemu jeszcze wiele brakuje pod tym względem. Władze administracyjne mogą przez podniesienie konfliktu kompetencyjnego sprawę odebrać zwyczajnemu sędziemu,

(Trwały niepokój. Dzwonek marszałka. Marszałek prosi o spokój.)

chociaż chodzi o sprawy prywatne, a nie o prawo władzy administracyjnej. Panowie, już domagałem się uregulowania procesów cywilnych w myśl powyżej wyrażoną, a zwłaszcza przy omawianiu kodeksu cywilnego. To żądanie uznał za zupełnie słuszne wybitny reprezentant narodowych liberałów p. Bennigsen, który jednak mniemał, że trzeba je odłożyć do mającej nastąpić rewizji ordynacji procesów cywilnych. Nastąpiła ta rewizja, a, gdy i wtenczas zaniechano uregulowania tej ważnej sprawy, która jest podstawą poręczenia prawnego w prawie procesowym, na moje odnośne zapytanie powiedziano mi od stołu rządowego, że te życzenia trzeba jeszcze raz odłożyć do następnej rewizji ordynacji procesów cywilnych, ponieważ ówczesna nowela z roku 1897. miała tylko kodeks cywilny pogodzić z prawem procesowym. Spodziewałem się więc, że rada związkowa teraz uwzględni to naglące życzenie, że przynajmniej w tym projekcie umieści przepis, iż zwyczajne sądy są kompetentne do rozstrzygania wszystkich sporów prywatnych, a władze administracyjne nie mają prawa do podnoszenia w tych sprawach konfliktu kompetencyjnego, że sędzia winien rozstrzygnąć, czy sprawa ma charakter prywatny.

To się jednakże nie stało, a panowie takim sposobem utrwaliliście ten stosunek, wskutek czego obecnie władza administracyjna sprawę procesową tak samo jak dawniej usunąć może zpod rozpatrywania zwyczajnego sędziego. Co do szczegółów w tej kwestji, panowie, powołuję się na moje dawniejsze wywody, które na tym miejscu wypowiedziałem. Zebyście jednakże panowie uznali, że to, co tu podniosę, wielkiej jest wagi, przytoczyć wam pragnę wypadek z własnej mej praktyki. — Pewien lantrat, po za obrębem swej urzędowej działalności, wyrządził szkodę interesentowi przez to, że zebranie reflektantów na parcelę kazał przez żandarma rozpędzić. Wytoczono mu skargę przed sądem ziemiańskim w Bydgoszczy o zwrot szkody, którą swoim nieprawnym postępowaniem spowodował. Wtedy wszczęła regencja bydgoska t. zw. „konflikt kompetencyjny". Ten konflikt uznano jako słuszny i sprawa zeszła ze zwyczajnej drogi sądowej, choć sędzia zwyczajny przecież ma we wszystkich sprawach prywatnych rozstrzygać.

Widzicie więc panowie, że podług obecnego prawodawstwa procesowego w Rzeszy niemieckiej zwyczajnemu sędziemu wyrokowanie w sprawie procesowej odjąć mogą władze administracyjne. Takim niedomaganiom powinno się było zaradzić przy pomocy ustawy dodatkowej Tak pilną sprawą nie było rozszerzenie kompetencji sądów obwodowych. Tego nie twierdzili nawet ci panowie, co teraz tak bardzo popierają projekt niniejszy.

My w tym projekcie nie znajdujemy polepszenia sądownictwa. Taniej wyjdzie na nim tylko fiskus. Szybkość tu sławioną, stawia się wyżej, niż gruntowne rozpoznanie sprawy. To jest zarzut, który podnoszę. Wymiar sprawiedliwości, to nie jazda automobilowa, nie zależy tu na konkurencyjnym pospiechu, lecz główną rzeczą jest wyrok dobrze obmyślony, choćby nawet o miesiąc się przewlókł.

Wkońcu wskazać chciałbym jeszcze na jeden punkt. Ubolewam nad tym, że w komisji nie próbowano usunąć niedomagań w ten jeszcze sposób, by zaprowadzić środki prawne rewizji przeciwko wyrokom drugiej instancji. Wtedy dano by przynajmniej jakąś większą pewność prawną, bo chociaż pod względem ustalenia istoty sprawy rzecz by się nie zmieniła, to jednak najgłówniejsze mylne pojęcia prawne mogłyby być w instancji rewizyjnej skorygowane.

Nie mamy przeto żadnego powodu, zapalać się do sprawy, która nie jest postępem, lecz krokiem wstecz, a głównie ma na oku interes fiskalny państw poszczególnych.

(Brawo! — na ł. p.)

M. P.! Co do mnie, to zdecydowany jestem głosować za projektem z poprawką komisji. Należy bowiem wyjść z następującego założenia. W procesach karnych powstają główne trudności na polu faktów, i z tego powodu są tam nieprawnicy przedewszystkim na miejscu. W procesie cywilnym główna trudność leży nie tyle w osądzeniu faktycznego materjału, ile w prawniczym pojęciu wyroku. Jako konsekwencja zdania tego, którego słuszność przyzna mi każdy praktyk, wynika, że ostatnie słowo w procesie cywilnym powinien mieć jurysta, a nie nieprawnik. I z tego względu nie można, gdy w pierwszej instancji rozstrzyga sędzia okręgowy sam, pozostawić w drugiej instancji losu procesu w rękach dwuch nieprawników, którzy sędziego mogą przegłosować i często przegłosują. Mniemam, iż co do tego nie będziemy mieli gwarancji, przyjmując projekt rządowy. Wątpliwości te zostałyby usunięte, gdyby przyjęto projekt, popierany tak gorąco przezemnie i kolegę Schmidta z Warburga w komisji: zaprowadzenie rewizji przy wyrokach Izb apelacyjnych w sprawach cywilnych. Wówczas istniałaby możliwość zaradzenia złemu przy sądzie nadziemiańskim, lecz tak możliwość ta nie istnieje.

Wnioskodawca a z nim także sekretarz stanu są zdania, że sędzia Izby handlowej pozna z biegiem czasu prawo tak dalece, że po kilku latach może fungować jako sędzia o zupełnie równym prawie, że wówczas stanie się, że się tak wyrażę, kompletnym, dojrzałym jurystą. Lecz, przypuszczam, rząd Rzeszy miałby jednakowoż trochę wątpliwości, gdyby chodziło o udzielenie sędziom Izb handlowych po 4 lub 5 latach patentu asesorskiego celem uznania ich za zdolnych do pracy w sądzie Rzeszy lub sądzie nadziemiańskim. Właściwą konsekwencją, którą tu co dopiero ze strony rządowej podnoszono, byłoby — a przypominam przytym przysłowie: ce n'est que le premier pas, qui coûte — zaprowadzenie przy sądach nadziemiańskich senatów apelacyjnych dla spraw handlowych również z sędziami handlowymi. To byłoby naturalnie konsekwencją obecnej propozycji, by Izby handlowe przy sądzie ziemiańskim miały ostatnie słowo w instancji apelacyjnej.

Sekretarz stanu podniósł dziś jako nowy powód to, że należy przeprowadzić jednolitość przy jurysdykcji w sprawach handlowych. Przez ustanowienie Izb handlowych, jako instancji drugiej i ostatniej, stworzyłoby się kontakt pomiędzy sądem okręgowym a ziemiańskim. Tymczasem przeoczą się przytym, że posiadamy n. p. zwłaszcza w Poznańskim tylko dwie Izby ziemiańskie dla spraw handlowych. Istniałaby więc jednolitość tylko przy dwuch sądach ziemiańskich. Może ktoś powie: lepsza jednolitość przy dwuch sądach od żadnej! Lecz pragnąc jednolitość zachować, należałoby zaprowadzać rewizje. To byłoby jedynym właściwym środkiem celem otrzymania jednolitości jurysdykcji w obrębie poszczególnych sądów nadziemiańskich. Lecz to się nie stało.

M. P.! Ze dotychczasowe przepisy nie są wystarczające, tego dowodzi faktyczna praktyka. U nas przynajmniej są procesy przy sądach okręgowych, w którychby jednej ze stron przydzielono

---

Odgłosy z Warszawy.

—

Warszawa, 26. kwietnia.

(Kto dziś u nas jest szczęśliwy i zadowolony? — Utrapienia mieszkaniowe. — Małe kłótnie i komeraże. — Wesoły „Momus". — Słowacki na egzaminie. — Figle i figliki. — Dowcipni, choć złośliwi dziennikarze lubelscy. — Ważna wiadomość w sprawie uregulowania ruchu wychodzczego).

Obecnie jeden tylko zawód nazwać można prawdziwie dobrym i jeden tylko gatunek warszawiaków uważać trzeba za skończenie szczęśliwy. Pączek w maśle tak nie opływa, jak właściciel kamienicy u nas. Posiadać chałupkę, choćby drewnianą, choćby odłażoną od góry do dołu, choćby na krańcach, jest dzisiaj wprost interesem kokosowym. Kilkoletni, zupełny zastój budowlany rozzuchwalił kamieniczników do tego stopnia, że wyprawiają orgie i bez litości wyzyskują swoich lokatorów. Oto małe próbki: Na jednej z bocznych uliczek Powiśla dojrzałem w bramie drewnianego, hańbiebnie odrapanego domku kartę z oznajmieniem, że jest do wynajęcia pokój z kuchnią, bez wygód, bez przedpokoju, za... 24 ruble. Może sądzicie, że rocznie, lub bodaj kwartalnie? Ho, ho! te dobre, patryjarchalne czasy minęły dawno; owych 24 rubelków nie zawahał się kamiecznik żądać za miesiąc.

Albo, co na to powiedzą czytelnicy poznańscy, mieszkający w wygodnie urządzonych pokojach za kilkaset marek rocznie? Znajomym moim z ulicy Litewskiej (a więc na krańcu kilkowiorstowej ulicy Marszałkowskiej), podwyższył gospodarz w roku ubiegłym komorne o 7 rubli miesięcznie na trzech trzeciopiętrowych pokojach bez wanny. Zostali, bo i cóż robić, gdy się kto przyzwyczaił i zżył z lokalem? Zachęcony tą potulnością, kamiecznik zrobił w tym roku nowy krok i podniósł komorne jeszcze o 12 rubli miesięcznie. Czyż to nie orgja śrubować w ciągu dwuch lat o 19 rubli na miesiąc?

Wobec też tego, że dla średnio uposażonego człowieka mieszkanie w centrum miasta stało się absolutną niemożliwością, gdyż nie sposób płacić komorne w stosunku 300 rubli za pokój, cała prasa, a szczególniej Kurjer Warszawski, zaczyna omawiać sprawę tworzenia przedmieść, któreby odciągnęły ludzi w dalsze strony i ułatwiły wiązanie końca z końcem. Pora ku formowaniu przedmieść, jak to się zresztą dzieje w wszystkich większych miastach europejskich, zdaje się być odpowiednią, jak bowiem wiadomo wielcy strategicy rosyjscy uznali nareszcie, że budowanie fortów około Warszawy jest wielkim błędem i wyrzucaniem bezcelowym olbrzymich funduszów. Forty podwarszawskie będą zniesione, zrównane z ziemią, naturalnym więc tego następstwem powinnoby być rozszerzanie się Warszawy, która dziś po prostu dusi się na małej stosunkowo przestrzeni. I do tego przyjdzie — to rzecz niewątpliwa — zależy tylko na tym, kiedy nastąpi ta błoga chwila. Pozbawieni samorządu, oddani na pastwę wampirów magistrackich, słabą mamy nadzieję dożycia tej zmiany na lepsze, bladamy też tylko, jęczymy pod ciężarem gniotu drożyźnianego i wzdychamy rozpaczliwie, przeplatając sobie te jeremiady kłótniami domowymi, policzkami i udawaniem, że przecież coś się robi.

Dla kłótni domowych i utarczek na pióra wyborną sposobność nastręczyło powołanie do życia Delegacji obywatelskiej, podrażnione też ambicje osobników, których do tej pracy nie wciągnięto, występują na wierzch w sposób aż nadto jaskrawy. Oliwy do ognia dorzuca obecność w składzie delegacji red. Erazma Piltza. Są nawet tacy złośliwcy, którzy utrzymują, że nie byłoby wcale tej instytucji, gdyby nie potrzeba wynalezienia dla tego działacza i publicysty synekury, przynoszącej kilka, czy nawet kilkanaście tysięcy rubli rocznie. U nas nie rozumie się jeszcze rzeczy tak prostej, jak ta, że praca wszelka musi być opłacana, i że niepodobna żądać od nikogo, ażeby czas swój, zasób energji i inteligiencji oddawał zadarmo wtedy, gdy musi zarobkować przedewszystkim na siebie i rodzinę.

Te same poglądy objawiają się zarówno wtedy, gdy chodzi o rzeczy poważniejsze, jak i wtedy, gdy tłem są błahostki. Przecież niejednokrotnie słyszałem słowa oburzenia na dziennikarzy-humorystów, zgrupowanych w kabarecie artystycznym „Momus" za to, że biorą wynagrodzenie za bawienie żądnych godziwej rozrywki tłumów. A ten „Momus" stał się już dzisiaj prawie nieodzowną potrzebą Warszawy, powodzenie tego kabaretu nie słabnie ani na chwilę, o miejsca, albo raczej o stoliki wolne dobijać się trzeba na kilka dni naprzód. Nic w tym jednak dziwnego, gdy się zważy, że staranność i zabiegliwość reżyserji jest bez zarzutu, a nawet zdumiewająca. Wszystko tam nowe, świeże, oryginalnie pomyślane i podane w sposób elegancki. Z wielu nowości repertuaru momusowego nawet najświętszemu hypochondrykowi poleciłbym wysłuchanie przewybornej satyry p. t. „Słowacki". Wieszcz staje tutaj przed areopagiem sędziów, świetnie ucharakteryzowanych biografów, ażeby złożyć egzamin z tego, co wie o swoim życiu i dziełach. Egzamin trwa długo, a publiczność aż pęka ze śmiechu, kończy się jednak ten egzamin zupełną porażką posty, okazało się bowiem, że mądrzy i zarozumiali biografowie Słowackiego wiedzą daleko więcej szczegółów, niż on sam może wymienić. Z tej jednej bodaj próbki mogą czytelnicy ocenić ton i rodzaj naszego „Momusa", któremu nawet prasa rosyjska przyznaje, że równego sobie kabaretu nie ma on dzisiaj bodaj w całej Europie.

„Dobry żart — tysiąc wart" — powiada stare przysłowie nasze, dla ludzi też, których stać na to, wieczór przepędzony w „Momusie" zawsze należy do przyjemnych. Dobry, nawet bardzo dobry żart udał się też pismu prowincjalnemu Ziemi Lubelskiej. Nie pisze się o tym, boć trudno przyznawać się prasie warszawskiej do brzydkiej konfuzji, jaka ją spotkała, ale mówi się dużo w światku dziennikarskim i... śmieją się bracia po piórze sami z siebie aż do rozpuku.

Z dawien dawna dziennikarze prowincjalni mają na wątróbce to, że wielkie i czasami zasobne organy prasy stołecznej bez ceremonji wycinają drobne wiadomości z pism łódzkich, lubelskich, częstochowskich, kieleckich i t p., nie podając prawie nigdy źródła, z którego zaczerpnięto owe nowiny. Natomiast większe artykuły, często bardzo dobrze napisane i gruntownie przetrawione, przechodzą nie zwracając na siebie żadnej zgoła uwagi. To naszych kolegów prowincjalnych i boli, i gniewa, ci ludzie bowiem pragnęliby bardzo słusznie, ażeby rubryki „z kraju" obrabiane były przez dziennikarzy, którzy ten swój kraj znają i odczuwają potrzeby mieszkańców miast, osad i wsi naszych. Tego zaś w prasie warszawskiej niema stanowczo, przeciwnie, nawet względem prowincji redakcje zachowują się w sposób zdumiewająco lekkomyślny. Tak samo, jak o sprawach poznańskich referują w znacznej części naszej prasy ludzie, którzy co najwyżej z lotu ptaka widzieli Ołoczyn, Toruń lub Katowice — tak samo sprawy prowincjalne oddaje się zazwyczaj dziennikarzowi, który jako

obrońcę, rzadkością. Zdarza się to najwyżej kilka razy do roku. Wobec tego strona biedna nie otrzymuje przy sądzie okręgowym adwokata zasadniczo. Obecnie przydziela się objekty od 300 do 600 marek sądom okręgowym. Stąd znajdą się strony biedniejsze, operujące tylko objektami od 300 do 600 mk, w położeniu niekorzystniejszym, niż strony zamożniejsze. Ostatnia bowiem będzie mogła, tak jak dawniej, siłę adwokacką opłacić, gdy tymczasem strona biedniejsza nie będzie się mogła posługiwać obrońcą, ponieważ sąd okręgowy nie jest zobowiązany jej go przydzielić. Projekt może więc na tym polu szkodzić interesom strony biedniejszej. Celem usunięcia tych niedomagań stawiono wniosek Albrechta, wyrażający zasadę zupełnie słuszną: projekt obecny nie powinien stawiać strony biednej w położenie, gorsze od położenia, w jakim się znajduje dotąd. Mniemam, że żądanie to zupełnie jest usprawiedliwione, a właśnie przyjęcie wniosku Albrechta usunąć może część wątpliwości, któreby można podnieść wobec projektu. Paragraf 36. ustawy adwokackiej temu się nie sprzeciwia. Zupełnie słusznie podnosił referent, iż tylko tych adwokatów przywoływać należy jako oficjalnych obrońców, którzy przy odnośnym sądzie okręgowym, ziemiańskim, nadziemiańskim lub sądzie Rzeszy są ustanowieni. Byłoby to zupełnie nie na miejscu, gdyby sędzia okręgowy przywołał na obrońcę strony ubogiej kogoś, mieszkającego daleko, np. adwokata berlińskiego do Krotoszyna. Lecz tego nie żąda bynajmniej wniosek Abrechta. Nie żąda się zniesienia par. 36. ustawy adwokackiej, lecz ustanawia jedynie zasadę: w istniejących granicach prawnych i w granicach faktycznej możliwości powinien sąd okręgowy tym osobom, które dotąd otrzymywały jako ubogie obrońców, nadal obrońców przydzielać. Strona biedna może się wprawdzie znaleźć w położeniu niekorzystniejszym, jeżeli mieszka w okręgu, w którym żaden adwokat nie jest ustanowiony. Tego coprawda usunąć nie można, to jest złem. Lecz conajmniej w 95 procent przypadków może być wniosek Albrechta błogosławieństwem, a w pozostałych 5 procent przypadków wcale w praktyce się nie zdarzy.

Co do przejęcia opłat ryczałtowych adwokatów, ustanowionych dla ubogich przez państwo, to wniosek pod względem redakcyjnym nie jest wprawdzie zupełnie bez ale. Czytamy w nim, że fiskus odpowiedzialny jest za opłatę ryczałtową, należącą się obrońcy. Lecz nie powiedziano bynajmniej, że ma się na myśli Rzeszę lub poszczególne krajowe instytucje administracji sądowej. To należałoby wyrazić jasno. Mówiąc bowiem o jakiejkolwiek ustawie Rzeszy bez bliższego określenia, że fiskus odpowiedzialny jest za coś, można mieć wątpliwości, czy ma się na myśli Rzeszę, czy też państwa związkowe. Co do mnie osobiście, to jestem zdania, iż jest rzeczą państwa, by biedna strona otrzymała obrońcę. To się stanie. Fiskus i administracja krajowa są pod tym względem wielkoduszne i wspaniałomyślne, lecz na koszt stanu adwokackiego. Administracja bowiem sądowa ogranicza się na wyznaczeniu obrońcy i na nałożeniu nań przymusu, by obronę biednego przyjął. Lecz opłacenia honorarjum adwokackiego fiskus na siebie nie przyjmuje. Byłoby więc zasadą zupełnie sprawiedliwą, by państwo, posługujące się siłą adwokacką w interesie osób ubogich, spełniające więc akt społeczny, wspaniałomyślność tę opłaciło też z własnej kieszeni, a nie okazywało jej kosztem adwokatów.

Z Parlamentu niemieckiego.

Berlin, 26. kwietnia.

(P. B. P.) Parlament obradował w poniedziałek w drugim czytaniu nad projektem ustawy, dotyczącej zmian ustawy o ustroju sądowym, procedury procesów cywilnych, ustawy o kosztach sądowych i opłat adwokackich. Najprzód omawiano par. 23. artykułu pierwszego, według którego kompetencja sądów okręgowych z 300 marek, jak dotąd było, ma być rozszerzoną do 800 marek. Komisja uchwaliła, aby tę kompetencję rozszerzyć tylko do 600 marek. W dyskusji większość była za uchwałą komisji, przeciw niej przemawiali socjaliści i polak dr. **Dziembowski.**

W głosowaniu przyjęty został wniosek komisji znaczną większością. Przeciw niemu głosowali polacy, socjaliści i część wolnomyślnych.

W paragrafach 71,, 100a., 101, 105a., 108. i 108a., 109. proponuje projekt rządowy, aby jako sądy apelacyjne przeciw wyrokom sądów okręgowych w sprawach handlowych do 600 marek w drugiej instancji urzędowały Izby dla spraw handlowych. Komisja skreśliła te przepisy. Liberałowie, poparci przez wolnomyślnych i socjalistów wnoszą o pozostawienie przepisów projektu rządowego. Za wnioskiem komisji przemawiał w imieniu Koła polskiego poseł dr. **Dziembowski.**

W głosowaniu wniosek liberałów został przyjęty, a więc ma pozostać przy projekcie rządowym.

Szereg dalszych zmian przyjęto według uchwał komisji.

Przy § 115. artykułu II. procedury procesów cywilnych podał socjalista Albrecht wniosek, aby osobom, którym przyznano prawo ubogich, przed sądem okręgowym dostarczyć adwokata, jeżeli przedmiot sprawy przedstawia objekt ponad 300 marek. Poseł Storz (poł. niem. stron. ludowe) wnosi o udzielenie ogólnego wynagrodzenia dla adwokatów osób ubogich. Wniosek ten poparł poseł dr. **Dziembowski.**

W głosowaniu wniosek Storza został przyjęty. Po dalszej dyskusji nad § 157., który przyjęto według projektu rządowego, odroczono obrady do wtorku.

Z pruskiej Izby posłów.

Berlin, 26. kwietnia.

Początek posiedzenia o godzinie 12; z ministrów obecny minister finansów Rheinbaben; posłów niezbyt wiela; na porządku dziennym: drugie czytanie etatu ministerstwa oświecenia i. t. d.

Przy pozycji dochodów ministra wyrażają mówcy różnych stronnictw swoje specjalne życzenia; koniecznym jest rozłączenie ministerstwa na rozmaite samodzielne zupełnie, tak na ministerstwo spraw szkolnych, spraw duchownych, spraw medycynalnych; dalej usunięcie przestarzałych przepisów, zabraniających w Prusiech zakonów katolickich, co oznacza oczywiste upośledzenie katolików, gdyż organizacjom podobnym ewangelickim nie utrudnia się egzystencji (Marx, Centrum). Centrum jest stanowczym zwolennikiem szkoły wyznaniowej.

Poruszono ze stron rozmaitych sprawę inspektorów szkolnych; konserwatyści wypowiedzieli się w tym kierunku, że starać się będą o to, by jak najliczniej urząd ten powierzano osobom duchownym.

Mówca nacjonalliberałów Hackenberg, domagał się, wspominając także o profesorze Bernhardzie, by przy powierzaniu profesorskiej katedry tylko dzielność naukowa rozstrzygała, a nie względy polityczne.

Ks. prałat dr. **Jażdżewski** obszerniej omówił sprawę arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego. Przeszło dwa lata minęły, a dyjecezje są bez duchownego naczelnika. W normalnych warunkach sprawa taka powinna być załatwioną w trzech miesiącach. Ze dotąd jeszcze nie zapadła decyzja, przyczyny należy szukać w kołach rządowych, gdyż Watykan chyba trudności nie robi. W każdym razie żąda mówca wyjaśnienia rządowego. — O upośledzeniu ludności katolickiej polskiej świadczy mała liczba zakonów w prowincjach polskich; w Prusach Zachodnich wynosi ich liczba 30; we Westfalji 398, w Nadrenji 769. Jeżeli mimo to Centrum się uskarza, to tym więcej powodów ma ludność polska, gdyż tutaj przypada jeden zakon na przeszło 30 tysięcy ludności w Zachodnich Prusach, podczas gdy w Nadrenji na 6 tysięcy.

Mówca odpiera zarzuty, jakoby kler polsko-katolicki dążył do polonizowania kolonistów niemców; że zaś duchowieństwo nie chce się dać użyć za narzędzie giermanizatorskie, to rzecz bardzo naturalna; zrosło się ono tradycją tak z ludnością polską, że przyłożyć ręki nie może do jej wypierania i zawsze jej bronić będzie. — Przy końcu mówca wytykał rządowi jego niesprawiedliwe traktowanie języka polskiego w szkołach ludowych.

Rokowania ze stolicą apostolską jeszcze nie są ukończone, odpowiedział Chappuis; zaprowadzenie języka polskiego, jak twierdził dyrektor ministerjalny dr. Schwarzkopf, ze względów technicznych niemożliwe, a potym jest przeszkodą do osiągnięcia celu szkoły pruskiej, mianowicie do wychowania ucznia na dzielnego pruskiego obywatela. Że za mało polaków nauczycieli, temu winna prasa polska, która rodziców przed tym zawodem ostrzega.

Przyszłe posiedzenie, dziś we wtorek; dalszy ciąg obrad dzisiejszych.

Z zaboru austryjackiego.

Ruch moskalofilski w Galicji.

Lwów, 26. kwietnia. Moskalofilski Hałyczanin donosi: Na poufnym zebraniu rosyjskich studentów uniwersytetu czerniowieckiego, odbytym dnia 18. bm. przyjęto następujące rezolucje: 1) „Domagamy się wprowadzenia języka rosyjskiego w ludowych i średnich zakładach naukowych Bukowiny i Galicji; 2) domagamy się założenia rosyjskiego (?!) uniwersytetu w „Prykarpatskoj Rusi;“ 3) na razie domagamy się utworzenia katedr języka rosyjskiego i rosyjskiej literatury, rosyjskiej historji i prawa rosyjskiego na uniwersytetach w Czerniowcach i we Lwowie; 4) żądamy od rosyjskich (?!) posłów do Rady państwa, aby domagali się od rządu przyznania obywatelstwa językowi rosyjskiemu“.

Jest to systematyczne, planowe stwarzanie kwestji „rosyjskiej“ i „narodu rosyjskiego“ w Galicji.

Towarzystwo „ukraińsko-ruskich“ prawników.

Lwów, 26. kwietnia. Niedawno powstało tu Towarzystwo „ukraińsko-ruskich“ prawników, którego celem jest zgrupowanie prawników ruskich w osobnym towarzystwie, któreby obok naukowych publikacji z dziedziny prawa zajęło się także sprawami praktycznymi, jak organizacją prawniczych zawodów, a głównie obroną praw ruskiego języka w sądownictwie i innych publicznych urzędach. Komitetowi przewodniczy prof. Dniestrjański. Dotychczas powołano do życia następujące komisje: językową dla obrony praw języka ruskiego w urzędach publicznych, sądowniczą, cywilistyczną i kryminalistyczną. Nadto uchwalono wydawać czasopismo prawnicze i rozpocząć agitację, aby wszyscy prawnicy-rusini należeli obowiązkowo do towarzystwa i w urzędowaniu stosowali się do obowiązujących (?!) postanowień językowych.

Z walki przedwyborczej.

Nasz korespondent lwowski (△) donosi:

Walka o opróżnione mandaty po Dawidzie Abrahamowiczu i ś. p. Wojciechu Dzieduszyckim zaostrza się.

Okręg po Abrahamowiczu składa się z drobnych miasteczek i wiosek. Niebezpieczeństwo utraty mandatu polskiego zagraża o tyle, że żydzi zajmują wobec polaków stanowisko niezdecydowane. Ze strony polskiej kandyduje demokrata narodowy dr. Leszek Cyga, adwokat ze Stanisławowa, wybitny działacz społeczny na ziemiach czerwono-ruskich. Kandydatura dr. Cygi zostanie prawdopodobnie zatwierdzona przez Radę narodową. Inne kandydatury polskie odpadły i tułającą się tu i owdzie kandydaturę poplecznika p. Stapińskiego, red. Władysława Wąsowicza, p. Stapiński wysuwa o tyle, aby poprawić szanse swemu kandydatowi w Samborze.

Rusini swego kandydata nie stawiają, ale poprą syjonistę. Z syjonistów zabiegają się o mandat dr. Malz i dr. Brande: pierwszy ma lepsze widoki niż drugi, jako agitator ukrainofilski. Tzw. żydsi-polacy noszą się z myślą wysunięcia kandydatury dr. Brogera z Wiednia, ale umiejącego po polsku, ale rozporządzającego dużymi funduszami.

W okręgu śp. Dzieduszyckiego Sambor-Gródek prezes stronnictwa dem. nar., dr. Jan Gwalbert Pawlikowski kandydatury nie przyjął; wobec tego organizacje demokratyczne narodowe zwróciły się z wezwaniem do dr. Aleksandra hr. Skarbka, marszałka powiatu rudeckiego i sejmowego posła z tego powiatu. Konserwatyści zamyślali pono postawić kandydatury prof. Alfreda Halbana lub Kazimierza Jareckiego, obie jednak nie mogły się utrzymać. Z ludowców stają włościanie: Jan Smyk, Jan Ziemniak tudzież ekademokrata, ekskonserwatysta dr. Witold Lewicki. Tzw. demokraci polscy forsują platonicznie dr. Adama Doboszyńskiego. Niebezpieczeństwa narodowego w tym okręgu niema.

Wybory w obu okręgach odbędą się w maju.

Zebranie Towarzystwa demokratycznego.

Kraków, 27. kwietnia. W niedzielę odbyło się tu zebranie krakowskiego Tow. demokratycznego, na którym posłowie Petelenz, Staniszewski, Sikorski, Bandrowski itd. omawiali sprawy parlamentarne, Koła polskiego, sprawę budowy kanałów i rozszerzenia dworca krakowskiego, oraz sytuację w kraju. Poseł Staniszewski podniósł, że wkrótce czeka Koło polskie niemiła dyskusja z powodu wniosku dr. Lewickiego, członka klubu ukraińskiego, o zniesienie ministerstwa dla Galicji, względnie podział jego agiend na dwa działy: polski i ruski. Spodziewać się należy, że wniosek ruski przepadnie. Nadto — zdaniem referenta — wyłoni się przy aneksji Bośnji temat autonomji narodowej, temat drażliwy dla polaków, którzy wobec niego starać się muszą wszelkimi siłami o utrzymanie uzyskanych dotychczas zdobyczy politycznych. Dlatego też polacy zachować muszą w polityce wolną rękę, bo niema dnia, ani godziny, aby nie pojawiały się nowe zakusy, dążące do naszej zagłady.

Proces o Morskie Oko.

Kraków, 27. kwietnia. Dnia 6. maja odbędzie się przed najwyższym trybunałem w Wiedniu proces hr. Hohenlohego z hr. Zamojskim o Morskie Oko.

Zakończenie procesu o szpiegostwo.

Lwów, 27. kwietnia. W dalszym ciągu rozprawy przeciw Monczałowskiemu nastąpiło przesłuchanie świadka Ferdynanda Opravila, kadeta z Morawy, który u oskarżonego pobierał naukę języka rosyjskiego. Swiadek widział u oskarżonego szereg najrozmaitszych map, szkiców kartograficznych i fortyfikacyjnych.

Dalej odczytano list Pustoszkina wysłany do Monczałowskiego z Petersburga. Na podstawie aktów stwierdzono, że konsul Pustoszkin często odwiedzał oskarżonego i wynajmował dla niego mieszkanie, że wypłacono oskarżonemu 800 koron z literackiego funduszu im. Kaczkowskiego, że 5. listopada przeszedł na wyznanie prawosławne, wreszcie, że dwukrotnie za pośrednictwem konsula Pustoszkina pobrał 500 i 428 koron.

Rozprawa zakończyła się w sobotę późnym wieczorem. Trybunał uznał Monczałowskiego winnym zbrodni szpiegostwa na rzecz Rosji i zasądził go na 3 miesiące zwykłego aresztu, obostrzonego postem co 14 dni. Monczałowski zastrzegł sobie 3 dni do zgłoszenia zażalenia nieważności.

Z zaboru rosyjskiego.

Niemcy w Królestwie.

Łódź, 27. kwietnia. Odbyło się tutaj zebranie niemieckiego związku szkolnego (Deutscher Schulverein), na którym omawiano sprawę niemieckiego seminarjum nauczycielskiego w Warszawie. Seminarjum to mieści się w gmachu ewangielickiej gminy warszawskiej, a wychodzi stamtąd corocznie kilkunastu nauczycieli i kantorów. Otóż w ostatnich czasach gmina ewangielicka w Warszawie, w której przeważają polacy, doszła do przekonania, że seminarjum niemieckie należy zamknąć. Ta właśnie uchwała była przedmiotem ożywionych obrad w łódzkim związku niemieckim. Zebranie wypowiedziało się przeciwko zamknięciu seminarjum i uchwaliło, że jeśli Warszawa nie zechce utrzymać seminarjum, to powinna się zająć tą sprawą Łódź, tym bardziej, że seminarjum to jest jedynym zakładem, gdzie kształcą się niemieccy nauczyciele i kantorzy.

Zatarg niemieckiego związka szkolnego w Łodzi z zarządem gminy ewangielickiej w Warszawie jest bardzo charakterystyczny i świadczy dobitnie o tym, jak robiezne są dążenia tych dwuch instytucji.

Wznowienie wydawnictwa.

Łódź, 27. kwietnia. Zawieszony na dwa miesiące Rozwój, pismo codzienne w Łodzi, rozpoczął po odbytej karze na nowo wychodzić. Redakcja oświadcza w odezwie do czytelników, że po dwu miesięcznej przymusowej przerwie zabiera się ze zdwojoną energją do pracy.

Wiadomości polityczne.

Uznanie niezależności Bułgarji przez trójprzymierze.

Sofja, 27. kwietnia. Dziś przybyli przedstawiciele Niemiec, Austrji i Włoch do ministra spraw zewnętrznych i złożyli oficjalną deklarację uznającą niezależność Bułgarji.

Z tego powodu zamieszcza wiedeński Fremdenblatt artykuł, w którym podnosi jednolitość postępowania mocarstw trójprzymierza na Bałkanach.

Język urzędowy w Dalmacji.

Wiedeń, 27 kwietnia. Posłowie dalmatyńscy, przy współudziale centralnego rządu wiedeńskiego, doszli do porozumienia w sprawie języka urzędowego w instytucjach rządowych. Za język oficjalny uznany został język chorwacki. Włosi będą mieli prawo zwracać siedo władz w języku włoskim i powinni otrzymywać odpowiedź w tymże języku. W miastach portowych napisy i ogłoszenia urzędowe powinny być także w języku włoskim. Gazeta chorwacka Narodni List wita tę ugodę, jako szczęśliwe zakończenie 40-letniej walki ludności słowiańskiej o swoje prawa przyrodzone.

Dymisja gabinetu węgierskiego.

Budapeszt, 27. kwietnia. Z powodu kwestji bankowej gabinet Wekerlego podał się na wczorajszym posiedzeniu Izby posłów do dymisji. Król, jak wiadomo, nie zgodził się na utworzenie samodzielnego banku węgierskiego, którego domagała się partja niezawisłości.

Budapeszt, 27. kwietnia. Komitet wykonawczy partji niezawisłości odbył w niedzielę po południu posiedzenie. Oficjalnie wiadomo o tym posiedzeniu tylko tyle, że minister Kossuth zdawał sprawę o rezultatach swojej podróży do Wiednia. Kossuth udał się następnie w towarzystwie hr. Apponyiego do wielkiej sali klubu, gdzie obydwu serdecznie powitano. Na pytanie, co postanowiła Rada ministerjalna, odpowiedział Kossuth:

— Naturalnie rząd uchwalił zażądać dymisji.

Zapytywany o przebieg swej audjencji u cesarza, opowiedział Kossuth, że cesarz przyjął go bardzo łaskawie i uznał prawo węgierskiego narodu do samodzielnego banku, oświadczył jednak, że ze względu na sytuację, wewnętrzną i zewnętrzną nie może sankcjonować projektu ustawy o założeniu takiego banku.

Dalszy ciąg w Dodatku.

---

wycieczkę „na prowincję“ uważa wyjazd kolejką podmiejską do Czarnej Strugi lub do Konstancina. Wcale nie żartuję, ani nie piszę dla wylania żółci. Toć w jednym z pism codziennych rubrykę prowincjalną prowadzi galicjanin (bardzo miły i grzeczny kolega), który jeszcze przed tygodniem nie wiedział, że Radom jest stolicą gubernji, a Radomsk stolicą powiatu, i który ustawicznie miesza powiat „radzyński“ w gub. siedleckiej z powiatem „radzymińskim“ w gub. warszawskiej

Tę właśnie ignorancję i to tworzenie w redakcjach synekur w postaci referatów z prowincji postanowiła zdemaskować Ziemia Lubelska. Powiodło jej się znakomicie. Pewnego dnia ukazał się numer, zawierający od początku do końca same krótkie, a więc łatwe do wycięcia nożyczkami wiadomości. Czego tam w nich nie zawarto? To w „wodach mineralnych (!!!) Nałęczowa“ odkrył „sławny balneolog polski“ prof. dr. Piernikowski takie ilości radu, jakich nie ma na całej kuli ziemskiej; to doniesiono o przyjeździe jakiegoś włocha, który rozpocznie na wielką skalę eksploatację zniszczonych podeszew; to wreszcie zawiadomiono, że w stawie przy strzelnicy miejskiej odbywają się od kilku dni konkursowe polowania na dzikie kaczki, które tutaj rozpleniły się tysiącami.

Zdawałoby się, że bodaj te dzikie kaczki wzbudzą jakiekolwiek domysły i podejrzenia zaopatrzonych w nożyce referentów warszawskich. Nic z tego! Wiadomości wzięto za dobrą monetę i cały Lublin pękał ze śmiechu, gdy przyszły pisma z stolicy z powtórzonymi skwapliwie bredniami. Naturalnie, że Ziemia Lubelska nie poprzestała na tym tryumfie, ale dała ostrą lekcję redakcjom naszym. „Jeżeli mamy coś naprawdę ważnego do powiedzenia — napisała gorzko — wy nie raczycie nam pracy naszej zauważyć; ale głupstewka: rad w minerałach nałęczowskich, kaczki dzikie w strzelnicy itp. to dobra karm dla waszej płytkości“.

Bywa jednak również, że artykuł wywrze wrażenie, a myśl w nim rzucona wyda owoce. Tak się stało z artykułami Włodzimierza Trąmpczyńskiego, który na skutek alarmującej odezwy ks. Piotrowicza ze Skalmierzyc wysłany został przez redakcję Kurjera Warszawskiego dla zbadania niedoli polskich emigrantów i rezultaty swoich dociekań ogłosił p. t. „Szlakiem wychodzców naszych“. Sprawa zainteresowała żywo przedewszystkim tych, na których najwięcej powinno zależeć, przeistaczający się też w samodzielne „Towarzystwo“ dotychczasowy „wydział wyszukiwania pracy“ (Nowogrodzka nr. 37.) na pierwszym miejscu stawia ujęcie wychodztwa w swoje ręce.

Czcigodny ksiądz proboszcz Piotrowicz będzie zapewne zadowolony, że głos jego nie przebrzmiał bez echa, jestem zaś upoważniony prosić Go, jak również i inne osoby z pogranicza pruskiego, ażeby nie poskąpiły rad i wskazówek zarządowi Towarzystwa, na którego czele stoi ks. Gąsowski, oraz wielu wybitnych działaczów (Donimirski, Nowodworski, Sokal i inni). Jest zamiar zbudowania baraków po stronie Królestwa, urządzenia kuchni, zaprowadzenia biura pośrednictwa itp., o fundusze zaś nie ma kłopotu, te bowiem się znajdą w ilości nawet większej, niż potrzeba. Sprawa to bardzo ważna i pilna, dla tego też wypisałem powyżej dokładny adres Towarzystwa.

Topór.

Wyprawki dla niemowląt.

Koszulki z cienkich miękkich perkali 35, 40, 50, 60, 70, 90, 100 mk.
Koszulki do fotografji ładnie przybrane 1,00, 1,25 1,50, 1,75 do 2,50 mk.
Majteczki pieluszkowe, z cienk. perkalu 50, 60 fen., barchan. 60, 80 fen.
Kaftaniczki cienkie 40, 50, 75, 1,00 mk. do chrztu 1,00, 1,25, 1,50, 1,75, do 3,50 mk.

Śliniczki w rozmaitych formach, z piki, damastu, batystu, barchanu, 9, 12, 15, 20, 30, 50, 75, 1,00, do 2,10 mk.
Czapeczki do chrztu ślicznie przybrane wstążką lub koronką, tjulowe, batystowe, szyfonowe, jedwabne, 45, 50, 75, 95, 1,25, 1,50 do 3,50 mk.
Czapeczki wełniane w różnych fasonach granat, białe, czerwone, 35, 50, 60, 75, 1,0(, 1,25 do 3,00 m.

1512 **Pieluszki-Powojniki**
Sukienki i poduszki do chrztu
Wózki dziecięce i sportowe
najnowszej konstrukcji
poleca w bardzo wielkim wyborze

K. Ignatowicz
Poznań, Stary Rynek 67|69.

Technik bud.
może się zaraz zgłosić
Cz. Leitgeber,
budowniczy.
Poznań. 1505

Kierownik „Rolnika“
1504
potrzebny od 1 lipca r. b. do Nowegomiasta Pr. Zach. Zgłosz. przyjmuje **Ks. dr. Maliński** Mroczno W. Pr.

Książkowa rutynowana
potrzebna zaraz. 1494
Zgłoszenia przyjmuje
„Polak“
Kattowitz Ober Schlesien
Schliessfach Nr. 205.

Za pomocą listów
przysposabia do wyższej sekundy i jednorocznej służby wojskowej, równ. pomaga słabym uczniom 1491
X. Lic. Cholński—Drezno.
A. 21 Voglerstr. 34 I ptr.

Związek Ziemian
E. G. m. b. H.
w Poznaniu, ul. Wiktorji 2
pośredniczy w przeprowadzaniu taks oraz zaciąganiu pożyczek landszaftowych, podejmuje się regulacji hipotek i udziela członkom swym pożyczek lombardowych w dogodnych warunkach.

Kawa
parzona na maszynce (bez sitek) z gwizdawką jest najsmaczniejsza

na	2	4	6	8	10
Mk.	10,50,	12,50,	15,00	16.50,	18,00
na	12	20	filiż.		
Mk.	20,00,	25,00	szt.		

Dzbanki
do kawy, trzymające ciepło bez ognia 24 godziny po Mk. **20,00.**
Butelki „Thermos“ Mk. **9,00.**
606 poleca
Firma T. Otmianowski, Poznań—Bazar. Tel 655.

Wielkie korzyści przynosi
Zniwo pod dachem!
Buduję stodoły z drzewa **toporowanego i okrągłego,** częściowo lub całe obite. Stawiam w tym względzie czoło obcej konkurencji zachwalającej się prospektami.
Zarazem polecam corocznie powiększany
skład drzewa budulcow.
łat, desek, blochów, drzewa porządkowego, dzwon i spiców.
Parowy tartak, maszynowa obróbka drzewa i stolarnia. 757
Gustowne i staranne wykonanie **drzwi, okien, bram** z doborowego i suchego drzewa. Przyjmuję meble stylowe do odnawiania i uzupełniania
FRANCISZEK POLASZEK budowniczy,
Telefon 62. **w Gostyniu.** Telefon 62

Historja pensji
Anny i Anastazji Danysz
poprzedzona politycznymi uwagami krytycznymi, jest do nabycia w administracji naszej (przy Podgórnej 7.), jako odbitka z Kurjera Poznańskiego
na wytwornym papierze
we formie małej 8-ki; stron 16.
Cena za egzemplarz 20 fen.
Na koszty wysyłki należy dołączyć ☛ 3 fen.

Bad-Nauheim
Willa Wanda — dom polski
dla gości kąpielowych. **Sezon od 1 maja** kuchnia polsko-francuska. Opieka dla chorych.
Helena Szczepanowska.
właścicielka.

Najtańsze i najlepsze źródło zakupu czystych i odstałych win górnowęgierskich
następnie wielkie zapasy **wybornych**
win czerwonych (Bordeaux.)
Konjaków, rumów, araków
znajdują się u starej renomowanej firmy:
A. Pfitzner
w Poznaniu (Stary Rynek 34.)
wchód z ulicy Wiankowej.
Mád pod Tokajem własne winnice.
Cenniki bezpłatnie.

Antoni Rose.
Poznań-Bazar
Telefon 381. 336
Skład papieru.
Fabryka rejestrów gospodarczych i książek kontowych.
Litografja. Drukarnia. Fabryka tytek.
Pędzone motorem elektrycznym.
Tapety. **Linoleum.**

Nakładem **Przeglądu Narodowego**
wyszła z druku
Religja
w życiu narodowem
rozprawa
profesora **Wincentego Lutosławskiego**
cena **30 kop.** z przes. poczt. **40 kop.**
Skład główny: Administracja Przeglądu Narodowego
Warszawa, Nowogrodzka 29 m. 18.
Nabyć można we wszystkich księgarniach.

Spółka udziałowa 422
pod firmą:
Pracownia sukien
ulica Ogrodowa nr. 19
przyjmuje zamówienia na:
Toalety wizytowe — balowe — płaszczyki
1 zarzutki (sortit-de-bal)
Wykonuje prace starannie, podług najświeższych wzorów paryskich i wiedeńskich.
Kwiaty paryskie, gotowe angielskie kostjumy mamy na składzie.
ZARZĄD.

Poszukuje się do starego, dobrze zaprowadzonego przedsiębiorstwa 1511
wspólnika
z kapitałem 15 000 mk.
Of. przyjmuje **Dr. Głowacki,** Poznań ul. Wiktorji 17 I.

S. Brzeski
Dom konfekcyjny
Poznań, Stary Rynek nr. 61
Telefon 603.
Polecam w wielkim wyborze:
Paletoty wiosenne ulstry
Peleryny i płaszcze gumowe
Ubrania w taśmę dla panów.
Garderoba dla chłopców
Pracownia wykwintnej garderoby męskiej na miarę
z krajowych i angielskich materji
pod kierownictwem dwóch pierwszorzędnych krojczych.
Daję gwarancję dobrego i modnego kroju
Ceny umiarkowane. Fachowa usługa.

Katalog
teatrów amatorskich
jedno i więcej aktowych dla teatrów amatorskich z podaniem liczby osób, teatrów dla dzieci, jasełek i t. p. dostarcza za darmo
Księgarnia Polska
B. Połonieckiego we Lwowie

PATENTY
uskutecznia szybko i tanio
Biuro patentowe
Knop & Himer,
Poznań, Rycerska ul. 8.
Telefon 1785.
Informacje bezpłatnie

Swieżo zastrzeżony,
staropolski likier żołądkowy
„Hetman“
również 1027
rosyjską krystalizow. kminkówkę
„Ukas“
poleca
A. Szmytkowski
Fabryka likierów
w Pniewach (Pinne).

Do wynajęcia:
przy ul. Teatralnej nr. 5 narożn. pl. Wilhelmowsk. natychmiast lub później
lokale biurowe
w domu ogrodowym na part. i I piętrze. Bliższe szczegóły w biurze 1368
W. Loga & Co., tamże.

1413 **Księgarnia**
J. K. Żupańskiego
w Poznaniu
w pałacu hr. Działyńskich na Starym Rynku 78.
zniża na czas 3 miesięcy cenę za **J. Chociszewskiego** Piśmiennictwo polskie wyd. 3, z 30 rycinami, stron 352 z **1,60 mk. na 1,00 markę**

W Administracji pisma naszego
jest do nabycia:
Rok polski
w życiu, tradycji i pieśni
ZYGMUNTA GLOGERA,
autora **Encyklopedyi staropolskiej ilustrowanej,** księgi rzeczy polskich, historycznej Gieografj Polski i wielu innych dzieł.

Jest to wydanie **drugie,** w porównaniu z pierwszym **znacznie rozszerzone,** mianowicie zawiera wszystko to, **co w wydaniu poprzednim cenzura rosyjska skreśliła.** Wydanie obecne jest formatu wielkiej ósemki o 406 stronnicach tekstu z **czterdziestu** ilustracjami **Andriollego, Kossaka** i innych malarzy polskich.

Cena w księgarniach wynosi 11 mk. **Wyłącznie tylko za staraniem redakcji naszej,** która pragnie Abonentom swoim uprzystępnić i ułatwić nabycia nader pięknego i pożytecznego dzieła, wynosi
w administracji naszej cena zniżona 8 marek.
Tylko póki zapas starczy,
dodajemy nabywcom Roku polskiego **bezpłatnie** tegoż autora
Pieśni dawne
z nutami w tekście. Stron 75.
Prosimy o **dokładny i wyraźny** adres i oznaczenie, że nadesłane pieniądze przeznacza się na **Rok Polski.**

Kasa oszczędności
Banku Rolniczo-Przemysłowego
Kwilecki Potocki i Sp.
przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od marki począwszy płacąc od 3 do 4 i pół procent podług umowy

---

DRYGAS
Fortepiany i harmonia
tanio a rzetelnie poleca
A. DRYGAS
Poznań, Św. Marcin 64.

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.